

**„DZIENNIK FRANCISZKI KRASIŃSKIEJ”
KLEMENTYNY TAŃSKIEJ HOFFMANOWEJ
I JEGO MIEJSCE W ROZWOJU POWIEŚCI POLSKIEJ
PRZED 1830 ROKIEM**

Twórczość powieściowa w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku w Polsce nie prezentuje się imponująco w porównaniu z osiągnięciami europejskimi w zakresie prozy w tych czasach. Wskazywaną wielokrotnie przez badaczy, ważną przyczyną tego stanu rzeczy był brak rodzimej tradycji romansu. Niewątpliwie też hamująco na rozwój romansów wpłynęło preferowanie dydaktyzmu oraz wyraźna dążność do upolitycznienia literatury w wieku XVIII. Modne natomiast u progu wieku kierunki i wzory obce, asymilowane przez naszych — jakże licznych — powieściopisarzy, nie zaowocowały w postaci utworu oryginalnego, o wysokiej randze artystycznej.

Romans, któremu patronują Radcliffe czy Lewis nie ma u nas zbyt wielu naśladowców. Niezwykle bujnie krzewi się powieść spod znaku Richardsona, Rousseau, Sterne'a, Goethego, która, eksponując miłosne cierpienia kochanków, doprowadza w niektórych utworach czułość niemal do absurdu. Budzi się zatem naturalna reakcja przeciw wszechwładnemu sentymentalizmowi i skłania powieściopisarzy ku realizmowi, który ma swe źródło w wieku XVIII, ku unarodowieniu powieści. Powoli więc rodzi się — choć ciągle zależna od wzorów obcych — powieść obyczajowa; dość wspomnieć Niemcewicza, Skarbka czy Jaraczewską oraz interesujący wyjątek wśród twórców romansu sentymentalnego — Czartoryską—Wirtemberską.

Twórczość ta przyniosła w sumie sporo nowych elementów w zakresie tematyki i form w porównaniu z poprzednim stuleciem. Obserwować można u pisarzy większą swobodę w konstruowaniu fabuły, szersze tło obyczajowe, mocniejszy — już nie o charakterze publicystycznym — związek ze współczesnością. Dokonano także na tym etapie niezwykle istotnego dla rozwoju późniejszego romansu przesunięcia na plan dalszy celu dydaktycznego, który dotąd stanowił kryterium wartości powieści.

Oczywiście, utylitarny punkt widzenia na produkcję powieściową zostaje zachowany; świadczą o tym przeanalizowane przez K. Wojciechowskiego przedmowy do powieści początków XIX wieku¹. Usprawiedliwianie się twórców z powodu pisania romansów i wskazywanie na ich użyteczność jest bardzo żywą jeszcze pozostałością osiemnastowiecznych poglądów na gatunek, który rozwijał się na marginesie obowiązujących „norm poetyckich” i wbrew wyraźnej opozycji ówczesnych autorytetów w tej dziedzinie.

Powieść jednakże, zapisując przemiany społeczne, prezentując zwyczaje epoki, obrazy społeczeństwa z uwzględnieniem psychiki człowieka, powoli uzasadniała swoją rację bytu, dążąc do należnego jej miejsca w hierarchii gatunków literackich. Pełną nobilitację przynieść jej miała dopiero — nie bez oporów naturalnie — druga faza romantyzmu².

Ważkie argumenty, które wpłynęły na ową ogólną nobilitację, wniosła niewątpliwie powieść historyczna, zarówno ta, rodowód swój wywodząca od Waltera Scotta, jak i inna, mająca źródła w naszej, aczkolwiek niepowieściowej tradycji. Romans historyczny od momentu powstania rozwijał się u nas systematycznie przez cały wiek XIX, bo też, w odróżnieniu tym razem od Zachodu, powieść historyczna miała w Polsce wyjątkowe znaczenie.

Obydwa nurty uświadamiały tak ważną w układzie naszych stosunków politycznych odrębność narodową, realizowały ogólnie odczuwaną potrzebę zwrotu do przeszłości, spowodowaną wzrostem uczuć narodowych, broniły tradycji. W zakresie warsztatu rozwijały postulat realizmu, tak bliski mentalności rodzimej.

O pełniejszym realizmie historycznym mówić można w odniesieniu do kierunku wyrosłego z tradycji rodzimej, który zainicjował Julian Ursyn Niemcewicz powieścią pt. *Dwaj panowie Sieciechowie*. Ta oryginalna, wolna od walterscotowskiego wzorca powieść, nie szuka w historii fascynujących momentów, by stworzyć efektowną akcję. Zapisuje odchodzącą epokę, obyczaje, poglądy, życie prywatne i towarzyskie, konfrontując je z epoką nową. Krytycznie do przeszłości ustosunkowana, rozpoczyna interesujący rozwój historyzmu romantycznego. Prawe jej skrzydło degeneruje się wprawdzie w latach trzydziestych XIX wieku przez apologię przeszłości; zanim jednak do tego dojdzie, powieści wpisane w ten rozwój pełnią pozytywną rolę. Wszak z tej linii, przy znakomitym zrozumieniu punktu wyjścia twórczości Scotta, wyrasta utwór nie

¹ K. Wojciechowski, *Przedmowy do pierwszych powieści polskich XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1905, R. 4, s. 267—273.

² K. Wyka, *Romantyczna nobilitacja powieści*, „Twórczość” 1946, s. 10; S. Burkot, *Spory o powieść w polskiej krytyce literackiej XIX wieku*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968.

mający wówczas równego sobie w skali literatury światowej — *Pan Tadeusz*.

Ponadto wydaje się, iż utwory te mieszczą się niejako w nowym modelu powieści, w tym także powieści historycznej (zarówno w zakresie metody, jak i stosunku do przeszłości), o który to model stoczy później batalię Józef Ignacy Kraszewski. Myślę tu przede wszystkim o niemal zapomnianej dziś, a tak z wielu względów interesującej powieści, mianowicie o *Dzienniku Franciszki Krasińskiej w ostatnich latach Augusta III pisanym* Klementyny Tańskiej Hoffmanowej. Niezręcznie określona przez badaczy jako powieść tradycyjna, stanowi w pewnym sensie pośrednią postać wspomnianego historyzmu, ze względu na równowagę krytycznego i pozytywnego, aczkolwiek dalekiego od apologii, stosunku do przeszłości. Autorka wskrzesza przeszłość niezbyt jeszcze odległą, żyjącą w pamięci naocznych świadków, czy nawet w reliktach obyczajowych — lata 1759—1761. Rzetelne przestudiowanie materiałów źródłowych, dbałość o prawdę historyczną faktów i obrazów oraz zewnętrzny, narzucony przez formę obiektywizm w ich prezentowaniu przyniosły w rezultacie ciekawy utwór, który — choć nie było to wyraźnym zamierzeniem autorki — stoi w opozycji do popularnych w tej dobie „walteroscotacji”. Od naśladownictwa uchronił ją niewątpliwie program literacki oraz pogląd na powieść.

Dziennik Franciszki Krasińskiej (1825), podobnie jak poprzedzający go utwór *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* (1824), umieściła Hoffmanowa w „Rozrywkach dla dzieci”. Przejrzane i poprawione, przedrukowane zostały we wrocławskim *Wyborze dzieł* w II i III tomie, w cyklu *Powieści historyczne*, w chronologicznym porządku (1833). Jest to sprawa istotna; świadczy bowiem, iż autorka nie wyodrębniała ich spośród obrazków, szkiców i powiastek tam zamieszczanych, traktowanych jako materiał do poznania epoki oraz do nauki historii. Nie podkreślała także ich rangi artystycznej. Identycznie zresztą postąpiła Narcyza Żmichowska w wydaniu zbiorowym *Dzieł Hoffmanowej*, umieszczając obie powieści w IV tomie *Powiastek historycznych* (1875). Dopiero Piotr Chmielowski wydał je oddzielnie w cyklu powieści, przed *Krystyną* i *Janem Kochanowskim* (1898)³.

Powieści drukowane w odcinkach w dziale wspomnień narodowych „Rozrywek...” wskazują na zamierzenia autorki. Wszelkie prace literackie, oparte na materiałach z przeszłości, traktuje Hoffmanowa w pewnym sensie jako podręczniki dziejów ojczystych, których nie można było wprowadzać w okresie pogłębiającej się niewoli. Nadać im również należało dydaktyczne cele; w tym tylko wypadku spełnić mogły swe zadania.

³ Por. I. Kaniewska-Lewańska, *Twórczość dla dzieci i młodzieży Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu”, Seria B, Studia i Rozprawy, nr 6, Opole 1964.

nie. Hoffmanowa jest bowiem spadkobierczynią osiemnastowiecznych poglądów na romans. Wszak jej absolutny autorytet w tej dziedzinie, Ignacy Krasicki pisał:

Rodzaj trzeci romansów jest ten, który wdziękiem historii słodzi przepisy obyczajności. Nie powinno by się takowe dzieła zwać romansami, mniejsza o nazwisko; takowych książek niech używają panny, a natenczas z przystojną zabawą złączą pożyteczną naukę⁴.

Oprócz jednak programowej tendencji umoralniania młodzieży Hoffmanowa uświadamia sobie wyraźnie poznawczą funkcję tego rodzaju prac. Stąd wykorzystanie materiałów źródłowych w celu zachowania ścisłości historycznej⁵. Uzasadnień dla tak pojętego programu wychowania należy szukać w niezwykle żywej w pokoleniu autorki tradycji Komisji Edukacji Narodowej. Niektóre postulaty zawarte w Ustawach Komisji (np. sprawa edukacji dziewcząt) miały znaczny wpływ na kodyfikację planów edukacyjnych za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

Pierwszy stopień doświadczeń Hoffmanowej w dziedzinie powieści nie przyniósł pozytywnego rezultatu. *Listy Elżbiety Rzeczyckiej*, jak słusznie zauważył K. Wojciechowski⁶, są ilustracją rozkładu materiału „Rozrywek”. Zmieściły się w nich życiorysy sławnych Polaków, wiadomości o zasługach znakomitych działaczy, opisy ziem polskich, elementy o treści moralnej i pedagogicznej, połączone perypetiami życiowymi głównej postaci. Autorka nagromadziła zbyt wiele materiału, a owe dydaktyczno-poznawcze cele przysłoniły sam obraz. Prezentowanie pozytywnych postaci z przeszłości, było schematyczne. Spojrzenie jednak na wszelkie problemy zostało przeprowadzone z pozycji narratora — „nawinnego dziewczątka”, co stanowi oryginalny eksperyment w zakresie warsztatu. Nie udało się wprawdzie autorce rozwiązać problemu psychologicznego Elżbiety; postać okazała się mało charakterystyczna. Natomiast ironiczne potraktowanie drugoplanowego bohatera, wuja Elżbietki, przyniosło świetną, komiczną sylwetkę szatnego, typowego dla owych czasów reprezentanta drobnej szlachty. Pierwszy to w naszej literaturze tak charakterystyczny szkic bohatera — wszak Skarbek zaprezentuje swoje umiejętności nieco później.

Z doświadczeń *Listów Elżbiety Rzeczyckiej* wyrósł *Dziennik...*, który

⁴ I. Krasicki, *Pan Podstoli*, Wyd. J. Krzyżanowski, BN S. 1/101, Ks. III, rozdz. X, s. 239.

⁵ Z. Lewinówna, *Prawdziwe dzieje Franciszki Krasieńskiej*, (w:) Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, *Dziennik Franciszki Krasieńskiej*, Opr. Z. Lewinówna, Wstęp A. Frybesowa, Warszawa 1961.

⁶ K. Wojciechowski, *O tak zwanych powieściach tradycyjnych Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, „Pamiętnik Literacki” 1914 (1915), z. 3/4, s. 360.

spełnia wszystkie wymagania powieści. Łączy w sobie elementy roman- su historycznego, obyczajowego i przede wszystkim psychologicznego.

Zanim przyjrzymy mu się bliżej, warto zwrócić uwagę na jeszcze jed- ną sprawę; zadziwia bowiem właśnie u Hoffmanowej wybór motywu hi- storii miłości starościanki Krasińskiej do królewicza Karola jako exem- plum nauki moralnej dla dziewcząt. W napisanej wcześniej *Pamiętce po dobrej matce* (1818), w której znajdujemy systematyczny wykład ów- czesnych poglądów autorki na sprawę wychowania dziewcząt, w rozdziale VI zatytułowanym *O czytaniu*, przestrzega wyraźnie:

Romanse, nieszczęściem! wielu młodych kobiet ulubionym są czytaniem, a nie bardziej ich serca, rozumu, a nawet szczęścia nie psuje [...] Nie ma romanse zu- pełnie naturalnego i prawdziwego [...] A ileż to kobiet wierzy ślepo w romanse? W jakże wielu rozwinęły wygórowaną czułość, obudziły chęć wzniecenia takich uczuć, doznania podobnych wypadków [...] Oprócz nigdy i niczym niepowetowanej szkody, jaką romanse kobietom co do szczęścia i moralności czynią, najrozsądniej- szym do oświaty są zawadą ⁷.

Nie ta jednak ogólna niechęć do romansów jako „historii zmyślonych”, charakterystyczna dla całego szeregu oponentów, będzie tu istotna, lecz szczególnie owa intryga miłosna, tak „niestosowna” dla kobiet. Wydaje się jednak, że w *Dzienniku...* odnaleźć można echa lektury J. F. Marmon- tela. Ten osiemnastowieczny pisarz francuski, tworzący programowo dla pań, cieszył się u nas ogromną popularnością; świadczy o tym bodaj kilkakrotne wznawianie wydań jego utworów w XVIII i XIX wieku ⁸. Świat marmontelowskich powiastek obejmował pospolite, codzienne spra- wy rodzinne, z arystokratycznych czy szlacheckich familii. Z upodobaniem malował — jak sam powiada — les moeurs de la société. Ogromną rolę odgrywała w akcji miłość jako ilustracja moralnej tezy. Ów morał, nie- koniecznie zawsze szczery, akcentowany bardzo mocno w komentarzu autorskim uzasadniał tego rodzaju twórczość ⁹. Elegancki, salonowy do- wcip i humor nadawały powiastkom lekkość i urok. Nic też dziwnego, że utwory czytane były chętnie przez damy z salonów i z zamożnych dworów. Wprawdzie o bliskich zależnościach *Dziennika...* od *Contes mo- raux* trudno mówić, ale zarówno droga, jak i cel wydają się być podobne. Miała jednakże Hoffmanowa wyraźne obiekcje do owej drogi; wysyłając ostatni odcinek powieści Łukaszowi Gołębiowskiemu, w liście doń dołą-

⁷ K. Tańska, *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Wrocław 1833, s. 148—149.

⁸ J. F. Marmontel, *Belizaryusz*, Warszawa 1769, 1787, 1799, 1805, 1865. *Szczę- śliwa familia, historyjka moralna*, Warszawa 1765, 1779, 1787, 1805; *Powieści moralne*, T. I, II, III, Warszawa 1776, 1794, 1802, 1805.

⁹ J. F. Marmontel, *Essai sur les romans considerés du côté moral*, (w): *Oeuvres complètes*, Paris 1878, T. XII.

czonym, martwi się „[...] czy sens moralny, jaki z przygód swej bohaterki wyciągnęłam, nagrodzi nieco nieprzyzwoitość dawania dzieciom miłosnej powieści do czytania”¹⁰.

Zainteresowanie się osobą starościanki Krasińskiej spowodowane zostało też zupełnie prywatnymi pobudkami autorki. Wiadomo, iż wychowała się u Anieli Szymanowskiej, z domu Świdzińskiej, siostrzenicy królewiczowej Franciszki Krasińskiej. Wskrzeszając na kartach powieści losy tej postaci, spłacała równocześnie dług wdzięczności znakomitej rodzinie.

W *Dzienniku...* dostrzec można ponadto pewne wpływy romansów angielskich, pisanych przez panie Burney, Edgeworth, Austen czy Baillie. W krótkim komentarzu do późniejszej od *Dziennika... Karoliny Hoffmannowa* wyraźnie wskazuje: „Myśl tej powieści wzięta jest z angielskiego romansu panny Baillie *A marriage of high life*”¹¹.

Wydaje się jednak, że już przy pisaniu *Dziennika...* wzorowała się autorka na zewnętrznych rysach owego typu powieściowego, który charakteryzował się pewnym schematem kompozycyjno-tematycznym. Pierwszoplanowym bohaterem była w nim postać kobieca, a jej losy zaprezentowane na tle różnych środowisk, bogatych w realia życia codziennego, ujęta zwykle w formę listów lub pamiętnika, stanowiły główny wątek. Swoiste jednak przetransponowanie elementów funkcjonujących w tym schemacie przyniosło oryginalny na naszym gruncie romans, tak iż można mówić jedynie o dalekich jego podobieństwach z wzorami angielskimi.

Szczęśliwy i nieprzypadkowy z wielu względów wybór padł na formę dziennika. Forma w tej dobie bardzo modna, bliska autorce z bezpośredniego doświadczenia (sama bowiem pisała dziennik), a także szczególnie swojska, jeśli przypomnieć powszechne w wiekach poprzednich pisanie kronik rodzinnych, diariuszy czy raptularzy. Ponadto ważna, jak wiemy, funkcja dydaktyczna, jaką *Dziennik...* miał spełnić, rozumiana szerzej, również jako tendencja przeciwstawienia się dawnemu romansowi francuskiemu oraz sentymentalnemu sprawiła, że autorka sięgnęła po technikę realistyczną. Łatwiej bowiem trafić do czytelnika poprzez przykłady realnie istniejące, niż fantastyczne.

Realizm w odniesieniu do *Dziennika...* rozpatrywać należy w dwu aspektach (obydwa uświadamiała sobie autorka): zarówno jako prezentowanie autentycznych zdarzeń konkretnie istniejących bohaterów oraz jako najdalej idące zbliżenie powieści do gatunku literatury stosowanej¹². Największe jednak zbliżenie w tym względzie niekoniecznie iść musi

¹⁰ *Listy do mego ojca*, (w:) *Pamiętnik o życiu mego ojca Łukasza Gołębiowskiego wydany przez syna*, Warszawa 1852, s. 90.

¹¹ K. T a ń s k a, *Karolina*, Lipsk 1839.

¹² Termin S. Skwarczyńskiej, *Wstęp do nauki o literaturze*, Warszawa 1954.

w parze z rangą artystyczną utworu. Powieść bowiem stylizowana na dziennik pogodzić winna wyznaczniki obu odmian, a pełne ich zharmozowanie jest zadaniem bardzo ryzykownym. Jak sobie poradziła Hoffmanowa z trudnościami narzuconymi z zewnątrz przez wybór tejże odmiany powieści?

Narratorką uczyniła, podobnie jak w *Listach...*, młodą dziewczynę, której oczyma ogląda czytelnik świat przedstawiony i poznaje jej losy jako głównej bohaterki. Narratorka na wstępie motywuje zamiar pisania dziennika:

Bardzo mi się podobała myśl zapisywania ciekawszych zdarzeń i okoliczności, a ponieważ już od kilku lat i po francusku, i po polsku dosyć gładko pisać umiem i niezmiernie pisać lubię, ponieważ i we Francji wiele białogłów podobne rzeczy pisze, przyszło mi na myśl, czybym i ja coś takiego według możliwości mojej rozpocząć nie mogła?... Dziś właśnie Nowy Rok i poniedziałek, wyborna pora do zaczęcia porządnie jakowej rzeczy [...]. Może kiedy, po mojej już śmierci, kto ten dziennik znajdzie i wnuki nowe w nim dla siebie wyczytają rzeczy? Dziwna myśl niepomału mnie zajęła¹³.

Mamy tu zatem do czynienia z realistycznym uzasadnieniem funkcji, dla której narratorka podejmuje czynność pisania. Konsekwentnie prowadzona pierwszoosobowa narracja, naturalnie dzielona na rozdziały według dat, nie ujawnia autora bezpośrednio. Dopiero w dokończeniu powieści prezentuje się Hoffmanowa w wyjaśniającym komentarzu:

Tu kończy się dziennik Franciszki z Krasińskich królewiczowej polskiej; smutek dalszych jej przeznaczeń odjął jej ochotę i siłę zwierzenia papierowi nieustannych a coraz nowych udreczeń [...] Oto są niektóre szczegóły jej dalszego życia od czasu, w którym dziennik ten się kończy¹⁴.

Zamieszczenie na końcu autentycznych listów Krasińskiej pozwala skonfrontować postać w nich się jawiącą z bohaterką *Dziennika...*, pozwala niejako ją dopełnić. Efekt tego rodzaju chwytów staje się w pełni widomy: uzyskanie absolutnej iluzji autentycznego dziennika.

Prowadzenie narracji z pozycji bohaterki, która w tym wypadku zajmuje centralne miejsce w swoim opowiadaniu, nastawione jest z jednej strony na przedstawienie problemów społeczno-obyczajowych, z drugiej natomiast na autoprezentację postaci. Poznaje więc czytelnik znakomicie uchwycone zwyczaje i obyczaje dworu magnackiego, arystokracji warszawskiej, wychowanie dziewcząt domowe i na pensji, marginalnie zaznaczone sprawy polityczne owych czasów, drobne obrazki z życia dworu królewskiego, poglądy, zasady etyczne ówczesnych ludzi; słowem — całość życia. Materiał jednak został tak wyselekcjonowany, że obok szeroko rozumianej, poznawczej funkcji stanowi jeden z elementów motywują-

¹³ K. Tańska, *Dziennik Franciszki Krasińskiej w ostatnich latach panowania Augusta III pisany*, Kraków 1929, s. 1, 5.

¹⁴ Ibidem, s. 147.

cych postępowanie bohaterki. Mieści się także w zakresie możliwości jej spostrzeżeń, czyli zharmonizowany jest zupełnie z psychologiczno-socjologiczną konstrukcją postaci. Prezentowanie epoki i ludzi z perspektywy tego świata wskazuje na jeszcze jedną, wspomnianą wyżej możliwość; na autoprezentację postaci. Bohaterka bowiem, relacjonując swoje przeżycia i spostrzeżenia, charakteryzuje się zarówno treścią tego, co mówi, jak i sposobem wypowiedzania się. Panowanie nad równowagą wskazanych elementów, którego efektem będzie prawda artystyczna obrazu społeczeństwa i prawda psychologiczna postaci, stanowi duże osiągnięcia Hoffmanowej. Oto fragment *Dziennika...*, który, choć w małym stopniu, potwierdzi powyższe spostrzeżenia:

Przyjechali wczora po obiedzie panowie Świdzińscy, nie mogą powiedzieć, żeby byli zupełnie tak, jakem ich sobie wystawiła, zwłaszcza pan starosta przyszyłi mąż Basi. Jam myślała, że zobaczę jakiegoś młodego, wysmukłego trefnisia, podobnego do księcia Cheri (tak ślicznie wystawionego przez panią Beaumont), który nie inaczej, tylko po francusku mówić będzie; a pan starosta już niemłody, tańcować nie lubi i nawet nie wiem, jak mówi po francusku, bo się ani razu z francuszczyzną nie odezwał; łacinę tak miesza, jak i ojciec jego. Pan pułkownik lepiej mi się podobał: młody, w mundurze i przecież parę razy po francusku przebaknął. Dziś Trzy Króle, dzień wesoły, odprawi się oceremonia wyzwolenia Michała Chronowskiego i ogromny placek pieką w kuchni z migdałem, kto też go dostanie? Ach! mój Boże!, gdybym ja królową została!... dopiero byłyby tańce! Ale i tak będą, bo bardzo wiele spodziewamy się gości¹⁵.

Szczególnie kreacja psychologiczna bohaterki, potraktowana dynamicznie, jest prawdziwym sukcesem autorki. Naiwny zrazu podlotek, odznaczający się bujną wyobraźnią, żywym temperamentem, umiejętnością bystrego i krytycznego spojrzenia, dumą rodową, pod wpływem doświadczeń życiowych przeobraża się w dojrzałą kobietę. Zaznaczone cechy osobowości i charakteru znajdują pełne uzasadnienie w jej poczynaniach, wyznaczają w pewnym sensie jej przyszły los. Niezwykle interesują Franciszkę wszystkie wydarzenia z życia kulturalnego, towarzyskiego a także politycznego, o których donosi cotygodniowy „Kurier Polski”. Z niecierpliwością oczekuje na decyzję rodziców w sprawie wyjazdu do Warszawy lub Krakowa dla dokończenia edukacji „[...] co się wydoskonale w francuskiej mowie (bez której jak mówią, dorzeczej białogłowie już żyć na świecie trudno), w menuecie, w muzyce, a co wielkie miasto zobaczę, to będzie moje!”¹⁶ Ów wyjazd pozwala także zrealizować inne, nie w pełni uświadomione początkowo marzenia: Franciszka Krasieńska winna odegrać wielką rolę w „świecie”. Konsekwentnie zatem dąży do osiągnięcia celu. Odważa się na potajemny romans, rezygnuje z pewnej stabilizacji życiowej, którą dawało jej świetne zamążpójście tradycyjnie przygotowane przez rodzinę:

¹⁵ Ibidem, s. 28.

¹⁶ Ibidem, s. 11.

Miałam przez ten czas wielką biedę; trafiła mi się znakomita pantia... O Boże, jakże mi było bolesno zniszczyć te wszystkie jej plany ciotki, znieść gniew słuszny, słuchać uwag i napomnień, a nade wszystko przycinków do królewicza — i milczeć. A do Państwa jakże mi było trudno list z przeproszeniem napisać¹⁷.

Śmiało i dumnie broni swych praw w rozmowie z ministrem królewskim, grożącym unieważnieniem małżeństwa. W milczeniu znosi wszelkie upokorzenia, żaląc się jedynie kartom pamiętnika: sama bowiem zdecydowała o swym losie:

A gdy sobie przeszłość przypominę, jakże gorąco pragnęłam tego, co dziś dzieje się ze mną, od jak dawnego to już czasu ta myśl wyniosła, jaki wróg jaki, opanowała mój umysł [...] Szczęśliwa Basiu! Czemuż królewicz nie urodził się równym moim? Równym? Czy szczerze chciałabym tego? Ach! Jak też to dobrze, że nikt prócz Boga i nas samych w głębi serca czytać nie może¹⁸.

Zatem już nie tylko wychowanie, lecz wyznaczniki charakterologiczne wpływają na kształtowanie się osobowości. Zupełnie inaczej potoczyła się przecież historia życia spokojnej, posłusznej Basi. Wyraźne uświadomienie przez Hoffmanową tych problemów psychologicznych wynikało jedynie z bystrej obserwacji oraz intuicji przyszłego pedagoga.

Idący w parze z dojrzewaniem osobowości rozwój uczucia, którego źródło tkwi w ogromnej ambicji i chęci uświetnienia rodu, przeprowadzony został bardzo zręcznie. Jego początkiem jest przedziwna, bezprzynowna sympatia starościanki do królewicza.

Król z radości, że doszła część widoków jego względem ukochanego syna, mówi, na dziesięć lat odmłodził. Ja wiedzieć nie mogę, czy dobrze, czy źle się stało? To wiem, że bardzo z tego kontenta, bo dobrze królewiczowi życzę. Nie wiem doprawdy, skąd, za co i dlaczego, ale mocno mnie obchodzi¹⁹.

Następuje wkrótce pierwsze spotkanie z podmiotem marzeń oraz wyraźne sprecyzowanie zamierzeń: „...Dlaczego nie mam się odważyć na trudny zawód, kiedy czuję w sobie dostateczne siły [...] jeśli grzeszę, to nie tym, że nisko, ale tym prędzej, że wysoko patrzę”²⁰.

Ulotne radości i częstsze niepokoje wynikające z tajemnego związku, gorzka satysfakcja po osiągnięciu celu, wreszcie oczekiwanie na odmianę są udziałem dalszego życia Franciszki:

Kamienne prawdziwie mam zdrowie, że mi te wszystkie wzruszenia mało co szkodzą; druga, delikatna osoba mogłaby i śmierć połknąć, nimby się owego szczęścia doczekała. Czy i ja doczekam go kiedy! [...] Te nadzieje swobody i wielkości spełnią się kiedy? Będę ja pędziła dni spokojne obok ukochanego męża, jakie Basia pędzi²¹.

¹⁷ Ibidem, s. 131.

¹⁸ Ibidem, s. 129.

¹⁹ Ibidem, s. 25.

²⁰ Ibidem, s. 106.

²¹ Ibidem, s. 141.

Franciszka nie jest w pojęciu Hoffmanowej pozytywnym bohaterem. Tę rolę odegrać miała Basia, siostra królewiczowej. W akcji zatem, której wyznacznikiem są koleje życiowe głównej postaci, stosuje autorka metodę kontrastu. Uwypukla smutne dzieje starościanki na tle domowego szczęścia idealnego wzoru młodej kobiety. Jakże jednak blado i schematycznie jawi się Basia w porównaniu z Franciszką. Można zresztą zarzucić *Dziennikowi*... brak równie konsekwentnego rysunku innych postaci utworu. Tańska jednakże sama przyznaje:

Ja wcale nie uważam się za pisarza romantycznego, za mistrza wielkich, oryginalnych obrazów. Jestem sobie skromny pisarz amator, który w pracach swoich małej miary, jedną tylko osobę chce jako tako wystawić²².

Znakomita wszak reakcja psychologiczna tytułowej bohaterki rekompensuje ów brak. Nie miała autorka poprzedników wielkiej miary w tej dziedzinie. Wirtemberska-Czartoryska w *Malwinie*... zaprezentowała postać już ukształtowaną, a psychologiczne cieniowanie zwracało się w kierunku cierpień czułego serca. W późniejszych od *Dziennika*... powieściach Jaraczewskiej (np. *Zofia i Emilia* 1828) znajdziemy interesujące psychologicznie postaci; autorka dysponuje dużą wiedzą w tej dziedzinie. Ale kształt artystyczny nie jest wysokiej miary; Jaraczewska bowiem wolała sama opowiadać o przeżyciach swych bohaterów. *Pana Starosty* Skarbka także jeszcze wówczas nie było; zresztą ten powieściopisarz, tworząc znakomite, charakterystyczne typy ludzkie, nie interesuje się ich podbudową psychologiczną. Dopiero po 1830 roku psychologizm znalazł świetnych kontynuatorów (Żmichowska, Sztyrmer).

Powodem, który choć w małym zakresie wyjaśni zainteresowanie Hoffmanowej psychiką kobietą, jest niewątpliwie feminizm jeszcze przedromantyczny, który nie posiadał wówczas nacechowania społecznego, a zwracał się ku wykazaniu różnic psychologicznych obu płci, ze szczególnym uwzględnieniem psychiki kobiety. Różnica ta wynikała — w pojęciu Hoffmanowej — z odmiennych przeznaczeń kobiet i mężczyzn: „Czulszą i słabszą Bóg stworzył kobietę: łagodźć, miękczyc, uszczęśliwiać ś m i a ł e g o towarzysza swego powinna [...]”²³.

Prezentowanie zatem różnych psychik kobiecych mieściło się w programie literackim autorki, piszącej głównie dla kobiet. Technika prymitywnego opowiadania, uwzględniająca psychikę głównego bohatera, obiektywna prezentacja układu zdarzeń, komponowanych według kolejności narzuconej przez naturalny bieg życia, konsekwentny obiektywizm autora ukrytego zupełnie za narratorem, unikanie wszelkich efektów artystycznych ze względu na prymitywizm opowiadacza, wreszcie znakomite studium środowiska oparte na materiałach źródłowych, jako tło kreacji

²² Za P. Chmielowski, *Autorki polskie wieku XIX*, Petersburg 1898, s. 48.

²³ Ibidem, s. 96.

psychologicznej, tworzą w sumie oryginalny na tym etapie doświadczeń rodzimy romans polski, rodzimą odmianę powieści historycznej. Hoffmannowa operowała bowiem — przypomnijmy raz jeszcze — postaciami i zdarzeniami autentycznymi. Wykorzystała do kompozycji wątku fabularnego i tła historycznego istniejącą korespondencję, materiały prasowe oraz przekazy z tradycji. Umiejętne dopuszczenie do głosu wyobraźni twórczej przy równoczesnej wierności zapisom źródłowym przyniosło udaną próbę beletryzacji owych źródeł. Jest to niewątpliwie kolejny, obok kreacji głównej bohaterki, sukces Hoffmannowej na tym etapie rozwoju powieści historycznej. Eksperymenty w zakresie wspomnianej odmiany gatunkowej rozwinie w pełni dopiero J. I. Kraszewski²⁴.

Programowy realizm utworu ocenić należy pozytywnie w momencie krystalizującej się na razie, a po roku 1830, propagowanej metody mimetycznej w powieści. Literatura „małego realizmu” czerpała niewątpliwie z tego źródła. Sama zaś forma dziennika i pamiętnika bogato zaowocowała w postaci interesujących utworów Rzewuskiego, Chodźki, Kraszewskiego, Kaczkowskiego, a po roku 1863, Zachariasiewicza i innych twórców.

Na gruncie odmiany powieści, w której rozwój wpisany jest *Dziennik...* wyrosła przecież narodowa forma gawędy szlacheckiej. Twórcy nowego gatunku wykorzystali szereg elementów konstrukcyjnych, wskazanych wyżej, funkcjonujących w romansie przed 1830 rokiem.

Z dydaktycznych zatem koncepcji „Rozrywek dla dzieci” wyrosła powieść, gdzie tendencje moralizatorskie zostały zupełnie przysłonięte artystem. Krytyczna ocena utworów Hoffmannowej, której dokonał J. I. Kraszewski w artykule *O polskich romansopisarzach* nie obejmowała zapewne *Listów Elżbiety Rzeczyckiej* i *Dziennika...* Kraszewski, akceptując utwory Czartoryskiej i Jaraczewskiej, stwierdził „...nie przyjmując autorki „Rozrywek”, której powiastki dla braku oryginalności i dla celu utilitarnego, nie mogą być sądzone jako dzieła talentu, lecz jako drugiego rzędu wyroby, jakich każdy czytany i smakiem udarowany człowiek, ile zechce stworzyć potrafi”²⁵. Wrażliwy krytyk nie określiłby terminem „powiastki” zwłaszcza *Dziennika*, którego oryginalność oraz wartość artystyczną uświadamiali sobie współcześni. Wypowiedź J. I. Kraszewskiego odnosiła się zatem do szeregu drobnych utworów Hoffma-

²⁴ W. Danek, *Wstęp*, Rozdz. I: *Wzrost zainteresowań przeszłością narodową. Powieść historyczna przed Zygmuntońskimi czasami* (w:) J. I. Kraszewski, *Zygmuntońskie czasy*, BN S. 1/91. Wyd. II. W. Danek, *Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966.

²⁵ J. I. Kraszewski, *O polskich romansopisarzach*, (w:) *Wybór Pism*, Oddział X, *Studia i szkice literackie*, Warszawa 1894, s. 14; W. Danek, *Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego*

nowej o istotnie niskim poziomie artystycznym, które autorka zamieszczała w „Rozrywkach”...

Bardzo pochlebnie, choć z odmiennych pozycji ideologicznych wyrażali się o *Dzienniku*... Hoffmanowej Michał Grabowski, a potem Piotr Chmielowski. Przyznawali omawianej powieści wysoką rangę artystyczną. Powieść ta zresztą miała licznych czytelników w kraju oraz za granicą (przetłumaczona została na języki: angielski, francuski, niemiecki i włoski), gdzie uznawano ją za autentyczny pamiętnik postaci historycznej.

Klementyna Tańska Hoffmanowa ukazuje nam się dziś przede wszystkim jako klasyczna nauczycielka. Zasługi, jakie położyła w dziedzinie pedagogiki, przesłoniły niemal zupełnie jej osiągnięcia powieściopisarki. To — jak powiada Karol Wiktor Zawodziński — zamaskowanie się dla naszej wyobraźni historycznej jej oblicza, wynika także z przyrodzonej dyskrecji, powściągliwego gestu osoby wychowanej od dziecka w takim centrum kultury i *bel usage*, jakim były Puławy²⁶.

Absurdem byłaby propozycja wskrzeszenia popularności *Dziennika Franciszki Krasińskiej*. Jednak uświadomienie sobie jego roli w rozwoju naszej powieści, wydaje się być sprawą ważną.

²⁶ K. W. Zawodziński, *Dwa jubileusze*, (w:) *Opowieści o powieści*. Opr. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1963.